Wydanie poranne.

Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 7 lutego 1905. Nr 33

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 60 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wieczory krakowskie.

I.

Wobec rozgorączkowania opinii publicznej wypadkami warszawskiemi, tak sprzecznie ocenianemi przez dzienniki galicyjskie — grono obywateli zebrało się w domu prywatnym celem omówienia stanowiska, jakie nam wobec ruchu w Królestwie Polskiem zająć należy. Zebrali się ludzie różnych przekonań politycznych, zwalczający się gwałtownie w życiu publicznem. Ale dokoła stołu z herbatą zasiedli w zgodzie i rozmawiali ze sobą grzecznie i uprzejmie. Może to dziwne w naszych czasach, ale dlaczegóżby właściwie ludzie porządni nie mogli z sobą spokojnie dyskutować?

Przedstawię wam po krótce zebranych, nie wymieniając nazwisk

Naprzód zwracał na się uwagę publicysta **wszechpolski**. Bierze żywy udział w pracach „Ligi Narodowej". Elegancko ubrany; twarde rysy twarzy znamionują energię i bezwzględność. Dziwnym trafem zasiadł przy stole obok starszego wiekiem **konserwatysty**, do którego jakby uczuł niespodzianą sympatyę. Konserwatysta (z zawodu urzędnik państwowy) odznacza się dystynkcyą i spokojem; dyskutuje bardzo powściągliwie i (choć zgoła nie zapiera się polskości i niewątpliwie kocha kraj na swój sposób) zawsze ma na względzie, co też c. k. **rząd** powie? — Dalej widzimy tu reprezentanta mieszczaństwa. Zamaszysty, z pokaźnym brzuszkiem (mimo, że bieda i Habliński gniotą miasto!) rezolutny i butny, walczył jako młody chłopak w roku 1863 pod Miechowem — a dziś jest typowym przedstawicielem patryotycznego, poczciwego mieszczaństwa krakowskiego.

Nerwowym ruchem gładzi bujną czuprynę akademik, prawnik z IV roku na Uniwersytecie krakowskim. Jest królewiakiem i brał w Warszawie udział w organizacyi P. P. S. (Polskiej Partyi Socyalistycznej). Wypadki warszawskie wzburzyły go do najwyższego stopnia i czeka niecierpliwie chwili, w której będzie mógł głos zabrać. Wreszcie znajdują się w tem gronie profesor historyi, oraz **dziennikarz**, uważający za swe zadanie oceniać każdą sprawę ze stanowiska bezstronnego, ale zawsze narodowego.

— My Krakowianie — zagaił rozmowę uprzejmy gospodarz — mamy przedewszystkiem obowiązek wyrobić sobie jasny pogląd na ruch rewolucyjny w Królestwie i zająć wobec niego odpowiednie stanowisko. Na Kraków bowiem spoziera cała Polska i to, co Kraków powie i czyni, znajduje oddźwięk szeroki we wszystkich zaborach.

Wszechpolak: Ruch warszawski, to nie rewolucya, to burda! Ruch warszawski jest nieudolną kopią wypadków petersburskich, wywołany został pod wpływem agitatorów rosyjskich i postawiony na gruncie kosmopolitycznym, a nie narodowym. Ludzie, którzy zainicyowali manifestacye w Warszawie — najpierw napad na policyę na placu Grzybowskim, potem ów strejk powszechny, nie mają poczucia odpowiedzialności obywatelskiej *Okłamali* robotników, mówiąc im, że w Petersburgu wybuchła rewolucya, gdy faktycznie w stolicy carskiej o rewolucyi ani mowy nie było. Gdy zaś w Warszawie nastało pod ich presyą bezrobocie, stracili panowanie nad masami — i ruch został splamiony rozbojami i rabunkami, jakich się gawiedź dopuszczała. I jakiż jest więc skutek tego ruchu strejkowego? Wszakżeż poprawy bytu robotnicy wywalczyć sobie nie mogą teraz, gdy w całem Królestwie panuje wskutek wojny największy zastój przemysłowy i 40 procent robotników nie znajduje pracy! Więc owocem strejku są trupy kilkuset zabitych, krew setek rannych, zniszczenie sklepów, wstrzymanie normalnego biegu życia i stan wojenny w guberniach Królestwa.— Jedyne stronnictwo, które pożytecznie pracuje w Królestwie Polskiem, to „Liga Narodowa". To stronnictwo wydało hasło konsolidacyi i pracy. Wtedy dopiero będziemy mogli marzyć o wielkim, potężnym ruchu, skoro wszystkie warstwy narodu, przedewszystkiem lud wiejski, będą uświadomione. Liga narodowa pracuje usilnie a spokojnie nad ludem wiejskim i jej działalności przypisać należy, że już około 100 gmin w Królestwie podniosło żądanie języka polskiego w urzędowaniu gminnem...

Akademik (członek P. P. S., ironicznie): A wiele jest gmin w Królestwie?

Wszechpolak: Tysiąc dwieście. (Ciągnąc dalej swój wywód): Te gminy, które poczuły się do polskości, to nasza przyszłość. W tym kierunku należy dalej pracować. Awantury warszawskie położyły jednak kres legalnej, spokojnej pracy i rozzuchwaliły władze rosyjskie, które cieszą się ze zniszczenia Warszawy. Nadomiar złego te awantury tak rozgorączkowały społeczeństwo polskie poza kordonem, że we Lwowie w niektórych kółkach już myślą o powstaniu, chcą broń zakupywać... To zbrodnia w ten sposób bałamucić społeczeństwo i niepokoić opinię! Nie trzeba zapominać, że, przypuściwszy nawet, iż dalibyśmy radę wojskom rosyjskim w Królestwie, wówczas z za czarno-białych słupów wkroczyłyby do kraju bataliony pruskie. Prusy czyhają tylko na sposobność, aby w Kongresówce zrobić „porządek". Powtarzam więc, że rozruchy warszawskie należy *najostrzej potępić*, unikać demonstracyi, jasno oceniać sytuacyę, nie szerzyć kłamliwych wieści i ograniczyć się do pracy u podstaw narodu.

Konserwatysta podczas tego przemówienia z zadowoleniem kilkakrotnie przytakiwał głową; narodowy socyalista zaś nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu, zżymał się niecierpliwie, wreszcie zerwał się z krzesła i krzyknął:

— Proszę o głos!

— Profesor wcześniej od pana zażądał głosu, odparł gospodarz. Proszę o chwilkę cierpliwości.

Profesor: Nieszczęściem naszem jest, że zawsze w ciągu całej naszej historyi porozbiorowej liczyliśmy na obcych i ulegaliśmy złudzeniom.

Już w r. 1794 liczyliśmy na pomoc republikańskiego rządu we Francyi, ale republikanom paryskim chodziło tylko o interes Francyi i ani palcem ruszyli w obronie Polski, która uległa trzeciemu rozbiorowi.

Jak bardzo zawiedliśmy się na Napoleonie, o tem obszerniej mówić nie potrzeba. I w 1830 nadzieje pokładane we Francyi zawiodły; zamiast orężnej pomocy Francya, mówiąc słowami Wyspiańskiego, „piosnkę nam przysłała" ową słynną „Warszawiankę K. Delavigne. Później gdy w lutym 1848 deputacya polska przez usta Dwernickiego żądała pomocy od Drugiej republiki, członek rządu, sławny poeta Lamartine, odpowiedział: Nie wskrzesza się umarłych.

W Berlinie w tym samym roku ludność własnemi rękoma zaciągnęła przed pałac królewski powóz, w którym siedzieli przy-

wódcy rewolucyi Mierosławski i Libelt, ale w dwa miesiące później ci sami Berlińczycy ofiarowali składki na pułk ochotniczy, mający zgnieść powstanie w W. ks. Poznańskiem. Oto, co znaczy sympatya ludowa! — W 1863 widzieliśmy zbawcę w Napoleonie III i drogi spotkał nas zawód. Więc dzisiaj należy nam otrzeźwić się ze złudzeń, nie liczyć na nikogo, nie liczyć na rewolucyonistów ruskich — ale tylko na nas samych. Rosyanom mamy specyalne powody niedowierzać. *L. Sz.*

(Dok. nast.)

Anglik o Warszawie.

MacKenzie, wojenny korespondent angielskiego dziennika „Daily Mail", który niedawno wrócił z pola walki w Mandżuryi i z które go świetnymi opisami bitew niejednokrotnie mieliśmy sposobność zapoznawać naszych czytelników, wysłany został z Londynu do Warszawy, skąd, korzystając z prawa wysyłania niecenzurowanych depesz, nadał dnia 30 stycznia obszerną relacyę o zajściach w stolicy Królestwa Polskiego. Podajemy z niej wyjątki:

„Wczoraj i dziś (w niedzielę i poniedziałek) przychodziło do częstych starć na Nowym Świecie, głównej arteryi handlowej. O czwartej godzinie po południu, kiedy oddział kawaleryi jechał tą ulicą, tłum dał ognia.— Wojsko odpowiedziało strzałami i wywiązała się walka, przyczem żołnierze rzucili się na przywódcę tłumu i zakłóli go bagnetami.

Wieczorem tłum, po większej części złożony z szumowin najgorszej ludności, rzucił się do plądrowania sklepów na Nowym Świecie. Następnie splądrowano sklep monopolowy. Kobiety przynosiły ze sobą naczynia z naftą i podpalały składy. Oddział wojska ukazał się w tejże chwili na placu, rozwinął się w szereg w poprzek ulicy i rozpędził tłum, dając ślepe strzały.

„Jakkolwiek oddziały wojska zachowywały się poprawnie, to jednak nadchodzą nieustannie wiadomości o ekscesach pojedynczych żołnierzy. W nocy (z niedzieli na poniedziałek) pijany żołnierz strzelił cztery razy i zabił dwoje małych dzieci zanim koledzy zdołali mu broń wyrwać.

„Na ulicy Chłodnej kilku robotników rzuciło się na wóz z pieczywem, na co patrzyli kozacy, śmiejąc się. Kiedy żandarm ganił ich za to, że nie zapobiegli rabunkowi, robotnicy zastrzelili go. Pewien fabrykant, obcokrajowiec, którego walka uliczna zatrzymała w domu, doniósł mi, że do jego domu przyniesiono pięciu mężczyzn, z tych czterech już nie żyło, piąty był ciężko ranny w szyję kulą karabinową. Ten ostatni śmiał się i gwizdał tryumfująco, w półgodziny jednak później już nie żył. Na ulicy Brackiej zabito trzech mężczyzn i jednę kobietę.

„Przyszło do starć także na Pradze, gdzie zabito trzy osoby, sześć raniono — kawalerya zaś wielokrotnie szarżowała w tłum. Tu robotnicy rozwinęli czerwony sztandar i krzycząc: Precz z caratem! Niech żyje wolność! — usiłowali sformować pochód i ruszyli na przód. Na rogu (Targowej) natknęli się na oddział kozaków, którzy otwarli ogień i zranili wiele osób. Lecz padło także niemało ludzi całkiem niewinnych. I tak doróżkarz, znany pod imieniem Józef, cieszący się opinią najlepszego dorożkarza w Warszawie, usłyszawszy wrzawę, wyszedł przed dom, aby zobaczyć, co się stało, lecz w tej samej chwili padł trupem, ugodzony kulą. Tak samo stracił życie syn jakiegoś doktora.

„Na przedmieściach przyszło do licznych starć, przyczem podawano liczbę zabitych i rannych na setki. Lecz osobiście przekonałem się, że były to liczby przesadzone.

„Dziś po południu udałem się do cyrkułu Wola. Przestrzegano mię przedtem, że jest to dzielnica bardzo niebezpieczna. Lecz i to okazało się przesadą. — Tu biwakuje mnóstwo żołnierzy — na ulicach stoją oddziały, w sile po kilkaset głów, na podwórzach domów tysiące ich zgromadzono. Niektóre ulice wyglądają jak główna kwatera armii — przy każdej bowiem bramie stoi żołnierz. Ludność tej dzielnicy jest niesłychanie uboga. Pod domem pewnego piekarza widziałem ciżbę wynędzniałych kobiet, które byłyby dom wywróciły do góry nogami, gdyby nie straż wojskowa. Choć jestem przyzwyczajony do widoków nędzy, a jednak twarze tych kobiet będę miał przed oczami aż do śmierci...

„Na Woli wiele domów spłonęło ze szczętem. — U wielu aresztowanych mężczyzn znaleziono noże i rewolwery jednego systemu, co potwierdza domysły, że rewolucyjna partya zdołała przed rozruchami przeszwarcować kilka tysięcy rewolwerów.

„Mnóstwo ludzi obawia się wyjść na ulicę i raczej wolą przymierać głodem, niż narażać się na śmierć. Przeważnie jednak mieszkańcy Warszawy drwią sobie z niebezpieczeństwa, a młode kobiety, zwłaszcza z niższych klas, narażają swe życie dla samej miłości silnych wrażeń.

„Ambulanse pracują dniem i nocą, szpitale są pełne rannych. Policya porywa ciała zabitych na ulicach, aby zapobiedz demonstracyom...

„Niech Bóg ma w swej opiece Warszawę!"

Z KRAJU

Nowy Sącz, 5 lutego. (*Echa katastrofy kolejowej. — Walka wyborcza).* W piątek 3 b. m. odbyła się przed tutejszym trybunałem handlowym pod przewodn. radcy dra Cieszyńskiego niebywała rozprawa kolejowa w sprawie p. Zygmunta Kosa, mechanika telegrafów kolejowych w Nowym Sączu przeciw skarbowi kolej. o nawiązkę i odszkodowanie w łącznej kwocie kilkudziesięciu tysięcy koron, z powodu katastrofy kolejowej pod Marcinkowicami. P. Kos stawał w asystencyi adw. dra Himmelblaua z Krakowa. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał wydał wyrok, oddalający p. Kosa z żądaniem skargi i skazujący go jeszcze na zwrot kosztów sporu skarbowi kolejowemu. W motywach wyroku słyszeliśmy, że wedle instrukcyi kolejowej, zostający w służbie kolejowej, jadąc koleją w służbie, w razie katastrofy nie mają prawa żądać nawiązki i innego odszko-

BURFORD DELLANNOY

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ SANDROWSKI

178

Później znowu znaleziono w ogrodzie posiadłości Rekko-House zwłoki włamywacza-złodzieja, wystawione obecnie na widok publiczny w jednej z sal dla pokazów zmarłych.

— Przypominam sobie ten wypadek. Lecz jakież węzły zachodzą między wszystkiemi temi faktami? — spytał urzędnik.

— Oto one. Skoro było wiadome, że Green, wszedłszy raz do Rekko-House już więcej z niego nie wyszedł żona jego i włamywacz drugi, a druh tamtego, zmówili się ze sobą, aby dostać się do wnętrza Rekko-House i zbadać, dla jakiej przyczyny zatrzymano go tam uwięzionego, a wreszcie przekonać się, czy żyje, czy może nie umarł?

— Tak, rozumiem — rzekł urzędnik w czasie, gdy Garden na chwilę zamilkł. — Śledzę doskonale pańskie opowiadanie.

— Włamywacz-druh zabił się podczas tej wyprawy, a biedna kobieta w swojem ciężkiem strapieniu już nie wiedziała, jakiemu świętemu ma się ofiarować, aby tylko odnaleźć swego męża (o którym sądziła, że jest we wnętrzu Rekko-House), żywego czy umarłego.

— Tak, tak.

— Otóż, jak już panu powiedziałem, otrzymaliśmy pozwolenie zwiedzenia tego domu... Może pan zechce łaskawie przeczytać to zawiadomienie. — Garden podał urzędnikowi jedno z tych małych zawiadomień, przylepianych na bramie biura policyjnego. — Dowiesz się pan, że człowiek, nazwiskiem Green, pozbawiony był palca u jednej ręki.

— Jest to istotna prawda — odparł urzędnik, szybko przeczytawszy pismo.

— Świeżo dowiedziałem się, panie naczelniku, że rysopis tego człowieka powinien zawierać jeszcze pewien szczegół inny... dowiedziałem się o tem z ust jego własnej żony.

— Ach!

— Na ręce, pozbawionej palca, był wytatuowany znak kotwicy.

— A dalej?

— Znalazłszy się raz w Rekko-House, szukaliśmy wszędzie czegoś, coby należało do Wiliama Greena. W jednym z pokojów znalazła żona krawatkę swego męża; tak panie, poznała natychmiast, miał ją na sobie w dniu zniknięcia.

— Doprawdy?

— Czyniliśmy jednak w dalszym ciągu nasze poszukiwania, gdy nagle stanąłem jak wryty, spostrzegłszy na półce szklany słój. W słoju tym była ręka, ręka ludzka pozbawiona jednego palca, ze znamieniem tatuowanej kotwicy na grzbiecie dłoni.

— Wielki Boże! — zawołał urzędnik, nagle wytrącony ze swej zawodowej obojętności. W którym-że to domu stało się?

— W posiadłości Rekko-House, w domu doktora Ryszarda Morgana.

— Doktor Ryszard Morgan! — powtórzył zdumiony urzędnik. — Teraz wszystko rozumiem. Oto dlaczego przypomniałem sobie nazwę tego domu. Doktor Ryszard Morgan!... Lecz nie upłynęło jeszcze pół godziny, jak ktoś przyszedł do mnie z prośbą o wydanie rozkazu aresztowania go.

Detektyw i ajent zerwali się na równe nogi; ten sam okrzyk zdziwienia wyrwał im się z ust.

— Co panie?

— I to z powodu usiłowanej zbrodni zabójstwa. Co zacz jest ten doktor Ryszard Morgan? Nie zdaje mi się, abym go znał lub słyszał o nim kiedykolwiek.

— Prośba ta odnosi się niezawodnie — pytał żywo detektyw — do faktów, które miałem zaszczyt przedłożyć panu!

Ciąg dalszy nastąpi.

dowania od skarbu kolejowego. Tacy bowiem ubezpieczeni w Towarzystwie ubezpieczeń od wypadków mogą tylko żądać od tego Towarzystwa renty. Od tego wyroku ma wnieść zastępca p. Kosa apelacyę do sądu wyższego w Krakowie.

Wre tu okropna walka wyborcza z powodu odbyć się mających wyborów do rady wyznaniowej żydowskiej między inteligencyą żydowską a chasydami grybowskiego rabina, popieranymi przez przełożonego żydowskiej gminy. Rekursa, wniesione przeciw uchwałom reklamacyjnym, miało już starostwo załatwić i odesłać przełożonemu żydowskiej gminy z poleceniem bezzwłocznego zawiadomienia rekurentów o wyniku załatwienia tych rekursów. Przełożony żydowskiej gminy jednak wzbrania się zawiadomić rekurentów o treści reskryptu starostwa.

Co słychać w mieście?

Kraków, 7-go lutego.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Romualda. — Jutro we środę Jana z Malty. — Pojutrze we czwartek Apolonii.

Z teatru ludowego. W sobotę i niedzielę odegrali artyści teatru ludowego znaną, grywaną jeszcze w starym teatrze, sztukę St. Kozłowskiego „Kazimierz Wielki i Estera". Rzecz nadzwyczaj słaba, luźnie powiązana w sceny i akty, bez żadnej myśli przewodniej, a nie wiadomo dlaczego zatytułowana „historyczną". Nawet charakterystyka głównych tytułowych osób powierzchowna i nienaturalna, tworzy z nich maryonetki. Słowem, sztuka nie bardzo nadawała się do wznowienia dla sceny ludowej, która wymaga prawdy i życia, a ratowała ją częściowo tylko dobra obsada ról i ich wykonanie. Tytułowe role objęli p. Węgrzyn i p. Dulębianka, siły jedne z najlepszych w naszej trupie ludowej, zyskując ogólne uznanie i poklask. Wymienić należy także pp. Stradiota, Czermańskiego, Foltę, Osterwę i Fligla. Na osobną wzmiankę zasłużył za swą porywającą grę p. Wirski. Teatr był dość zapełniony. (*Zc*)

Gondolfi Hektor, znany krakowskim melomanom z ostatniej włoskiej „staggione" basista, którego z takim zapałem oklaskiwano w partyach doskonale odtwarzanych, porobił — jak o tem niedwuznacznie wspominają krytycy zagraniczni — olbrzymie postępy w ostatnich latach. Gondolfi śpiewał ostatnio w operze petersburskiej, a przedtem w Berlinie i Dreźnie. Występ cieszącego się dziś europejską sławą artysty i jednego z najwybitniejszych śpiewaków współczesnych obudził wielkie zainteresowanie.

Bilety sprzedaje kancelarya Tow. muzycznego w godzinach zwykłych.

W Kole artystyczno literackiem we środę dnia 8 b. m. będzie miał pogadankę p. Ludwik hr. Dębicki na temat: Drezno polskie. Następnie wspólna wieczerza. Początek punktualnie o godz. 7-ej.

Z Tow. ogrodniczego. Walne zgromadzenie członków odbędzie się we środę dnia 8 lutego o godz. 6 wieczorem w gmachu chemicznym Uniw. Jagiell. Na porządku dziennym: odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, sprawozdanie kasowe i wybór komisyi kontrolującej. — Nastąpi zwyczajne posiedzenie miesięczne, na którem przemawiać będą: p. Malecki „O nasionach", p. Pol „O storczykach" (z demonstracyami), p. Chrząszcz „O spuszczaniu z beczek win owocowych".

Z Tow. Litewskiego „Ruta". Dnia 29. z. m. odbyło się w sali Rady miasta walne zgromadzenie Stow. litewskiego „Ruta" przy udziale 66 osób, w tem 38 członków. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania i złożeniu sprawozdania z czynności Zarządu za 1904 rok, oraz udzieleniu Zarządowi absolutoryum, przystąpiono do wyborów na 1905. Wybrani zostali: Prezesem Józef Herbaczewski literat, wiceprezesem Janusz Rawicz Niedziałkowski, inżynier. Do Zarządu Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Edward Janczewski i Dr. Jan Rozwadowski; Ignacy Szłapelis, artysta malarz, Zygmunt Skirgiełło muzyk, Adam Varnas artysta malarz. Do komisyi kontrolującej: Józef Angrabajtis, Władysław Borejko i Antoni Staniejko.

Chan i jego syn.

Przez Maksyma Gorkiego*).

Żył w Krymie chan Mosołejma el Aswab i miał syna Tołajkę Alhallę...

Tak rozpoczął swą opowieść ślepy żebrak, tatar, snując ją ze starych legend półwyspu, pełnego tradycyi i wspomnień historycznych.

Wokoło żebraka, na kamieniach rumowisk, zrujnowanego przez czas pałacu chana, rozsiadła się grupa tatarów w jaskrawych chałatach i żupanach wyszywanych złotem.

Był wieczór i słońce opuszczało się majestatycznie ku morzu; jego promienie purpurowe przeświecały przez ciemną warstwę zieleni, otaczającej ruiny i świecącemi plamami kładły się na głazy mchem porosłe, oplątane pnącą się zielenią bluszczów.

Wiatr szumiał w grupie starych palm, których liście tak szeleściały, jakby w powietrzu sączyły się niewidzialne strumienie wody.

Głos ślepego żebraka był słaby i drżący, lecz rysy jego twarzy, niby skamieniałe, nie wyrażały w swych zmarszczkach nic innego, prócz pełnego powagi spokoju; wyuczone na pamięć słowa, płynęły jedne za drugiemi, roztaczając przed wzrokiem słuchaczy obrazy przeszłości minionej i dni bogatych w niespożytą uczuć siłę.

— Chan był stary — mówił ślepiec — lecz kobiet w haremie miał wiele. Lubiły one starca, gdyż było w nim jeszcze bogactwo, siła ognia i zapału, a pieszczoty jego paliły; kobiety zaś będą zawsze kochać tego, w kim tli żar uczuć, chociażby był on i siwy, chociażby na jego twarzy były zmarszczki, gdyż piękność leży w sile, a nie w delikatności i świeżości cery i rumieńcach na twarzy.

Chana wszyscy lubili, on zaś kochał pewną niewolnicę, kozaczkę, z nad stepów Dniepru i zawsze chętniej ją pieścił, aniżeli inne kobiety haremu, w którym miał trzysta żon z różnych krajów, a wszystkie one piękne były, jak kwiaty wiosenne i wszystkim żyć było dobrze.

Chan kazał dla nich przygotowywać mnóstwo najróżnorodniejszych przysmaków i słodyczy i pozwalał, gdy tylko zechciały, bawić się i tańczyć...

A kozaczkę swą wołał często do siebie na basztę, z której widać było morze i gdzie miał on dla kozaczki wszystko, co kobiecie jest miłe i potrzebne, żeby życie jej słodko płynęło.

Pełno więc tu było tkanin bogatych i złotogłowiów i drogich różnokolorowych kamieni, przysmaków najwyszukańczych, a wreszcie była muzyka i śpiew płaszał różnych, sprowadzonych z krajów dalekich i palące pieszczoty rozmiłowanego chana.

W tej baszcie spędzał on na rozrywce dni całe, wypoczywając po trudach życia, gdyż wiedział, że syn jego Allhalla podtrzyma sławę państwa, przebiegając i pustosząc step ruskie, z których powracał zawsze ze zdobyczą bogatą, z nowemi brankami, z nową sławą, pozostawiając po sobie zgliszcza i zniszczenie, trupy wrogów i krew.

Pewnego razu powrócił właśnie Allhalla z wycieczki w ziemie ruskie; urządzono więc na jego cześć mnóstwo uroczystości. Wszyscy murzowie wyspy przybyli na nie, i były turnieje i uczty, strzelano z łuków do oczu niewolników, próbując siły ręki i znów wypróżniano kielichy, sławiąc męstwo Allhalli, postrachu wrogów, opoki państwa.

A stary chan bardzo się cieszył ze sławy syna. Dobrze mu było mieć syna bohatera i wiedzieć, że gdy on, stary chan, umrze, państwo jego znajdzie się w silnych rękach...

Dobrze mu i słodko było z tem przeświadczeniem i oto, pragnąc okazać synowi siłę swej miłości ojcowskiej, powiedział mu przy wszystkich murzach i bejach tamże, na uczcie, z czarą w ręku...

— Dobry z ciebie syn, Allhalo! Sława Allachowi i niech będzie rozsławione imię jego proroka!

I wszyscy, zgodnym potężnym chórem, oddali cześć prorokowi.

Wówczas chan powiedział:

— Wielkim jest Allach! Jeszcze za mego życia wskrzesił on młodość moją w mężnym synu moim. I oto w dzę staremi oczyma swemi, że gdy skryje się przed niemi słońce i gdy robactwo stoczy mi serce, ja żyć dalej będę w synu moim! Wielkim jest Allach i Mahomet, prawdziwy prorok jego! Dobrego mam syna, a twardą jest jego ręka, śmiałe serce i rozum jasny.. Co chcesz otrzymać z rąk ojca twego Allhallo? Powiedz tylko, a wszystko dam ci, czego tylko zapragniesz...

Nie przebrzmiało jeszcze echo słów starego chana, gdy powstał Tołaja-Allhalla i rzekł, błysnąwszy oczami, czarnemi jak morze w noc ciemną i pałącemi się jak oczy orła górskiego:

— Daj mi ojcze brankę ruską, ojcze i władco.

*) Maksym Gorki, sławny pisarz rosyjski, którego w tych dniach za udział w rewolucyi uwięziono. Chcąc zapoznać Czytelników naszych z pracami tego słynnego pisarza, zamieszczamy powyższą opowieść.

Niedzielne zaburzenia uliczne. Podczas niedzielnych zaburzeń, jak to już pisaliśmy, aresztowano 37 ekscedentów. Śledztwo w tej sprawie w biurze bezpieczeństwa publicznego „pod telegrafem" prowadzi radca pol. p. Kostrzewski z Podgórza. Między aresztowanymi znajduje się 4 po 15 lat, 6 po 16 lat, 6 po 17 lat, 3 po 18 lat, 2 po 19 lat, 2 po 20 lat, 3 po 21 lat, 2 po 23 lat, 1 24 letni 2 po 26 lat i 6 powyżej lat 26 — a więc przeważnie niedorostki. Przy rewizyi u aresztowanych znaleziono dłuta, świdry, nożyce, laski żelazne i t. p. narzędzia; sześciu z aresztowanych jest żydów. Głównym prowodyrem tej burzliwej gawiedzi ulicznej był niejaki Wojciech Mendel, policyjnie notowany złodziej, którego również aresztowano.

Po przesłuchaniu aresztowanych stwierdzono najpierw, że są to przeważnie terminatorzy, kelnerzy, lokaje, lub ludzie zupełnie bez zatrudnienia, a następnie wezwano straż policyjną i komisarzy celem skonstatowania, czy aresztowani rzucali kamieniami i grudami śniegu na policyę, oraz czy wybijali szyby. Po przeprowadzonem śledztwie policyjnem odstawiono aresztowanych do więzienia sądu krajkarnego.

Niedzielne zaburzenia uliczne wymagają surowego napiętnowania. Motloch w ucieczce przed dragonami wyrządził mieszkańcom ulicy Starowiślnej, Dietla, Bożego Ciała, Miodowej, Berka Joselowicza i Sebastyana znaczną szkodę przez wybicie przeszło 200 szyb. — W latarniach gazowych, które gawiedź w ulicy Starowiślnej i Dietla pogasiła, są również szyby powybijane. Kamienice w ulicy Dietlowskiej po stronie prawej idąc ku Stradomowi, prawie wszystkie mają na parterze szyby powybijane. Rozpasanie wyrostków doszło do szczytu w ulicy Miodowej i przyległej do niej ulicy Starowiślnej, gdzie rzucano z tłumu w okna cegłami.

W mieście opowiadają, że niedzielne zaburzenia uliczne zainicyowali nieznani ludzie, w których należy się dopatrywać tajnych agentów rosyjskich. Partya socyalno-demokratyczna z niedzielnemi zaburzeniami nie ma nic wspólnego. Poważni robotnicy udziału w nich nie brali.

Dyrektor policyi, dr Flatau, odwiedził wczoraj rannych podczas zaburzeń agentów, Daczkowskiego i Niedzielę, oraz żołnierza policyjnego Schwelgla.

Tow. Bratniej Pomocy kelnerów na odbytem walnem zgromadzeniu w dniu 27 stycznia b. r. wybrało jednogłośnie prezesem Towarzystwa p. Franciszka Sauera, właściciela kawiarni.

Na posiedzeniu wydziału, odbytem w dniu 1 bm. wybrani zostali pp.: Józef Morawski zastępcą prezesa, Leon Sauek, skarbnikiem. Franciszek Heurel, sekretarzem, Br. Pytel, kontrolorem, Wł. Durbacz, bibliotekarzem, Jan Piekło, zastępcą bibliotekarza, Adolf Gaugusz, chorąży, Wal. Becheński i Józef Rudawiec, zastępcami chorążego. Do wydziału weszli pp.: J. Bajorski, J. Bogusz, J. Flasza i A. Rosenbaum. Jako zastępcy wydziałowych weszli pp.: F. Jaremski, L. Mistat, J. Przepióra, Paweł Strycharski i B. Górski.

W I. herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża L. 10 wydano dla najbiedniejszej ludności krakowskiej i dla głodnych, zaniedbanych dzieci od 1-go do 31-go stycznia b. r. 1010 porcyj herbaty czystej — 656 porcyj herbaty z mlekiem — 9131 porcyj herbaty z cytryną — razem 10.797 porcyj herbaty — 1754 kromek chleba i 1790 bułek dwuhalerzowych; zaś od otwarcia herbaciarni, to jest od 13 go listopada 1904 roku do 31-go stycznia 1905 r. wydano 2637 porcyj herbaty czystej — 1786 porcyj herbaty z mlekiem — 17.333 porcyj herbaty z cytryną — razem 22.756 porcyj herbaty — 4036 kromek chleba i 4258 bułek dwuhalerzowych.

Dla braku funduszów, uprasza się, ze względu na tę okoliczność, że wskutek trudnych warunków do życia w obecnej ostrej porze zimowej, coraz liczniej gromadzą się w tym dobroczynnym zakładzie głodni i zziębnięci, ażeby w przyzwoitym i ogrzanym lokalu posilić się zdrowym i ciepłym pokarmem, o łaskawe miłosierne datki na ten dobry i szlachetny cel, które przyjmują administracye tutejszych dzienników, jak również skarbnik herbaciarni, Józef Schneider, przy ul. Krowoderskiej L. 51.

Gwiazda, Stowarzyszenie polskich rękodzielników, urządziło zabawę taneczną w sobotę dnia 4 bm. w sali strzeleckiej. Do poloneza stanęło około 160 par. Komitet dołożył wszelkich starań, aby uprzyjemnić zabawę wszystkim zebranym: o północy urządził komitet niespodziankę, dając do wylosowania 7 pięknych srebrnych fantów (3-ci dar wiceprezesa Franc. Zająca.); następnie zaś pp. St. Rudy (gogo), M. Pieguszewski (marzyn), i St. Bielecki (clown), popisywali się gimnastyką salonową, wykonaniem której wzbudzali podziw u zebranych. Z pomiędzy kostyumów wyróżniał się humorem i ubraniem góral zakopiański. Aranżowali pp. K. Kowalski z Niedzielskim i A. Gorzelany. Za odznaki kotylionowe służyły marki Tow. Szkoły ludowej, bardzo pięknie ozdobione. Przygrywała muzyka 100 pp.

Byłoby pożądanem, aby przecież już raz nasza publiczność, jak i wszystkie Towarz.

I cisza zapadła. Chan milczał przez chwilę, tyle tylko, ile potrzeba, żeby stłumić dreszcz serca, poczem z mocą i głośno powiedział:

— Weź-ją! Skończmy ucztę i bierz ją...

Rumieniec gorący oblał twarz mężnego Allhalli, wielką radością rozgorzały jego orle oczy, wyprostował się jak dąb i rzekł do ojca chana:

— Wiem, co mi dajesz, ojcze i władco mój! Wiem ja to... Niewolnik jam twój, syn twój. Weź moją krew po kropli co godzinę, dwudziestoma śmierciami umrę za ciebie!

— Nic mi nie potrzeba! — rzekł chan i zwisła na pierś jego głowa siwa, uwieńczona sławą lat długich i wielu czynów bohaterskich. Prędko skończyła się uczta i obydwaj, w milczeniu głębokiem, poszli razem z pałacu do haremu.

Noc była ciemna, ani gwiazd, ani miesiąca nie było widać zpoza chmur, gęstą warstwą pokrywających niebo.

Długo szli w ciemności ojciec z synem i oto przemówił chan el Aswab:

— Z dnia na dzień przygasa już me życie i coraz słabiej uderza stare me serce i coraz mniej ognia w mej piersi. Światłem i ciepłem mego życia, były pieszczoty Kozaczki... Powiedz, że mi, Tolaja, powiedz szczerze, czyż jest ci ona tak bardzo do życia potrzebną? Zabierz sto, zabierz wszystkie me żony za tę jedną!

Milczał Tolaja-Allhalla, wzdychając.

— Ileż dni mi już zostało? Mało mi już pozostaje ich na ziemi... Ostatnią radością życia mego, ona, ta dziewczyna ruska. Ona zna mnie, ona kocha... Któż teraz, gdy jej nie stanie, pokocha mnie, mnie starca, kto? Żadna więcej, żadna, Allhallo!...

Milczał Allhalla.

— Jakże żyć będę, widząc, że ona w twych uściskach, że ciebie całuje? Wobec kobiety nie ma ojca, ani syna, Tolajku! Wobec kobiety wszyscyśmy mężczyźni tylko, synu... Bolesne odtąd będą ostatnie dni moje... Niechby już lepiej odkryły się na ciele wszystkie stare rany, Tolajku, sącząc krew moją, niechbym już lepiej nie przeżył tej nocy, synu mój!

Milczał syn jego...

Zatrzymali się wreszcie u drzwi haremu i milcząc, zwiesiwszy na piersi głowy, stali tak długo. Ciemność była wokoło, a obłoki mknęły po niebie, wiatr zaś, wstrząsając drzewami, wyśpiewywał smętnie.

— Ja już dawno ją kocham, ojcze... — ozwał się cicho Allhalla.

— Wiem... i wiem, że ona ciebie nie kocha — powiedział chan.

— Rwie się me serce, kiedy o niej pomyślę...

— A co się dzieje teraz z mem sercem starem?

I znów umilkli. Westchnął Allhalla.

— Widać, że prawdę mówił mi mułła mędrzec: dla mężczyzny kobieta jest zawsze nieszczęściem, gdy jest piękną, budzi pożądliwość innych, a w mężu wznieca żmije zazdrości, gdy jest brzydką, mąż jej, zazdroszcząc innym, cierpi, a gdy nie jest ani piękną, ani brzydką, mężczyzna łudzi się, że jest piękną, a później przekonawszy się, że się omylił, znów cierpi przez nią, przez kobietę...

— Mądrość nie jest lekarstwem na ból serca — powiedział chan.

— Miejmy litość nad sobą, mój ojcze...

Wzniósł głowę chan i spojrzał smutno na syna.

— Zabijmy ją — rzekł Tolajka.

— Ty siebie kochasz więcej, niż ją i mnie — pomyślawszy, cicho powiedział stary chan.

— Wszakże i ty również!

I znów umilkli.

— Tak i ja również — potwierdził chan ponuro.

— Cóż więc, zabijmy?

— Nie mogę dać ci jej, nie mogę — rzekł chan.

— I ja nie mogę cierpieć dłużej! wyrwij mi serce, lub daj mi ją....

Chan milczał.

— Albo też rzućmy z góry do morza.

— Rzućmy ją z góry do morza — powtórzył chan słowa syna, jak echo jego głosu.

I wówczas weszli do haremu, gdzie spała już ona na ziemi, na kosztownym, puszystym dywanie.

Zatrzymali się przy niej i patrzyli; długo patrzyli na nią. Łzy płynęły z oczu starego chana na jego brodę srebrzystą i połyskiwały w niej, jak perły; a syn jego stał, a z oczu jego strzelały błyskawice, a zgrzytem zębów tłumił namiętność, szalejącą w jego piersi.

Rozbudzili kozaczkę.

Zbudziła się ona, a na różowej, delikatnej jej twarzy, zabłysły, niby wschodząca zorza, jej oczy, podobne do bławatków.

Nie zauważyła Allhalli i wysunęła purpurowe usta do chana.

— Pocałuj mnie, stary orle!

— Zbierz się, pójdziesz z nami — cicho powiedział chan.

Dopiero w tej chwili spostrzegła Allhallę, i łzy w oczach swego orła; a rozumną była, zrozumiała wszystko odrazu.

— Idę — powiedziała. — Idę. Ni jeden. ni drugi... Takeście postanowili? I tak musieli postanowić sercem silni. Idę.

W milczeniu, poszli wszyscy troje do morza. Szli wąskiemi ścieżkami, wiatr szumiał, złowrogo szumiał...

---

przestały nareszcie popierać szwabskie wyroby odznak kotylionowych, a popierały przemysł krajowy, dając swojskim introligatorom do ozdabiania marki Tow. Szkoły ludowej, które są piękniejsze od odznak niemieckich i taniej kosztują.

Wielka zabawa taneczna sokoła dla członków i ich rodzin odbędzie się w dużej sali „Sokoła“ w niedzielę dnia 12 bm. Druhowie art. malarze pracują nad wykonaniem ręcznem karnecików. Początek zabawy o godz. 7 wieczór, koniec o 3-ciej rano.

Trucicielka. Przed sądem przysięgłych stanęła wczoraj Maryanna 1° Ziobrowska, 2° Budzyńska, licząca lat 35, gospodyni z Paleśnicy, oskarżona o otrucie swego syna Marka. Trybunałowi przewodniczył r. Kulikowski, oskarżał prokurator dr Obtułowicz, a bronił adw. dr Lewicki.

Dnia 9 maja 1898 r. zmarł w Paleśnicy 7-tygodniowy synek obwinionej. Wezwany oglądacz zwłok, Piotr Martyk, poprzestając na informacyach matki, że dziecię umarło na „boleści brzuszne“, wydał kartę pośmiertną, wobec czego bez żadnych trudności dziecię pochowano. Aż do jesieni z. r. nikt we wsi nie wiedział, że obwiniona otruła swe dziecię. Sprawa jednak się nie ukryła. W tym bowiem czasie zamieszkała u obwinionej niejaka Zofia Stolarczykówna, która będąc w poważnym stanie, często żaliła się przed obwinioną, że nie wie, co będzie robić z dzieckiem, gdy się jej urodzi. Obwiniona na te narzekania odezwała się w te słowa: „Naskrobiesz zapałek do ciepłego mleka, dasz dziecku wypić, to zacznie się ślinić, a potem umrze“. Następnie przyznała się obwiniona przed Stolarczykówną, że w ten sposób własnego synka, który był również nieślubnem dzieckiem, przed kilku laty struła.

Stolarczykówna doniosła o tem wójtowi, a ten prokuratoryi państwa. Początkowo obwiniona przyznała się przed żandarmem do zbrodni, ale zarówno w śledztwie sądowem, jak i na rozprawie stanowczo wyparła się czynu. Ponieważ sędziowie przysięgli na postawione im pytania sześcioma głosami wydali werdykt uniewinniający, przeto trybunał uwolnił obw. od winy i kary.

Bitka nocna. W nocy z niedzieli na poniedziałek, koło godz. pół do drugiej, zgłosił się na stacyę ratunkową Franciszek Domanus, 28 letni murarz, któremu koledzy w jakimś szynku kazimierskim zadali w bitce ranę ciężką na kości potylicznej i kilka lżejszych na twarzy. Opatrzono go i odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Przejechanie. Wczoraj przedpołudniem u zbiegu ulic Basztowej, Kolejowej i Lubicz najechał jakiś parobek na służącą Annę Twardowską, prowadzącą dziecko. Służąca, przewracając się na ziemię, doznała silnego stłuczenia ręki, dziecku nic się nie stało. Parobek, zaprowadzony na policyę, podał początkowo, że nazywa się Józef Oleś i jest parobkiem u jednego z gospodarzy łobzowskich, później zmienił jeszcze dwukrotnie nazwisko. Wobec tego odstawiono go, aż do stwierdzenia tożsamości, „pod telegraf“, a konie umieszczono w miejskim zakładzie Talarda.

Biedny pogorzelec. Dziś zgłosił się do naszej administracyi Wojciech Bartnik z Rudnej, któremu zgorzał cały dobytek zeszłego roku. Nie może teraz wyżywić rodziny i prosi o łaskawe udzielenie mu pomocy materyalnej, lub wskazanie odpowiedniego zajęcia.

Tragedya miłosna w Czortkowie.

Dnia 3 b. m. w pomieszkaniu pp. Ch. w Czortkowie znaleziono panią Ch. z przestrzeloną piersią i porucznika 95 p. p. K. z przestrzeloną skronią. Z położenia, w jakiem oba trupy znaleziono, można sądzić, że porucznik zastrzelił najpierw swą ofiarę, a potem siebie. Ponieważ nie pozostawili oni żadnych listów, sprawa jest bardzo tajemniczą. P. Ch. osierociła męża i dwoje dziatek. Była to osoba 25 letnia przystojna i wesoła, a mimo to wszystko uprawnia do przypuszczenia, że była niewinną ofiarą rozamorowanego 23 letniego młodzika. Skonała prawdopodobnie natychmiast po strzale, podczas gdy porucznik skonał dopiero w szpitalu.

Lwów. (Tel. pryw.) Według doniesienia Słowa Polskiego z Czortkowa, nieszczęśliwy wypadek, o którym już doniosły dzienniki, wydarzył się w domu pana Włodzimierza Chilewskiego komisarza dyrekcyi skarbu. Porucznik, który zastrzelił panią Chilewską, nazywa się Roman Knobel. P. Chilewska otrzymała postrzał z rewolweru za uchem, kula zaś wyszła przodem czaski strzaskawszy kość. Liczyła ona 26 lat i znaną była jako piękność. Zabita była córką dzierżawcy dóbr. Jezierzany i przedsiębiorcy kolejowego Hamskiego — Młode małżenstwo żyło ze sobą w najprzykładniejszej harmonii. P. Chilewska osierociła dwoje dzieci w wieku lat 2 i 7

Prosimy odnowić prenumeratę.

Delikatną była dziewczyna, prędko zmęczyła się, lecz i dumną była, nie chciała się przyznać do tego.

A gdy syn chana zauważył, że pozostaje za nimi, zapytał:

— Boisz się?

Błysnęła nań oczami i pokazała nogę skrwawioną...

— Pójdź, zaniosę cię! — rzekł Allhalla wyciągając do niej rękę.

Ona jednak chwyciła się szyi swego starego orła. Uniósł ją chan na swych rękach, jak piórko i poszedł, dziewczyna zaś poczęła odchylać gałązki od jego twarzy z obawy, by one nie skaleczyły mu oczu.

Szli tak długo, aż oto dał się słyszeć zdaleka szum morza.

Wówczas, Tolajk, który szedł za nimi po ścieżynce, rzekł do ojca:

— Puść mnie naprzód, gdyż czuję, że mam ochotę uderzyć cię kindżałem w kark.

— Przejdź, Allach ukarze cię za tę chęć, lub przebaczy, jego jest wola. Co do mnie, to ja, ojciec, przebaczam ci. Ja wiem, co znaczy kochać.

I oto roztoczyło się przed nimi morze tam na dole przepastne, puste i czarne. Głucho zawodzą fale obijając się o skały, a ciemno tam na dole i zimno i strasznie.

— Żegnaj! — wyrzekł chan, całując dziewczynę.

— Żegnaj! — wyrzekł Allhala i oddał jej ukłon.

Ona spojrzała tam, gdzie jęczały fale i rzuciła się wstecz, przycisnąwszy ręce do piersi.

— Rzućcie mnie! — rzekła do nich.

Z głuchym jękiem wyciągnął do niej ręce Allhalla, lecz chan objął ją, przycisnął do piersi mocno, pocałował i, uniosłszy nad swą głową, rzucił na dół ze skały.

Tam słychać było plusk i zawodzenia fal i był taki szum, że nie usłyszeli, gdy dziewczyna wpadła do wody. Nie słyszeli nic, żadnego krzyku.

Chan osunął się na głazy i patrzał w milczeniu na dół, w dal i w mroki nocy, gdzie morze łączyło się z obłokami, skąd z szumem napływały fale i dął wicher, kóry rozwiał siwą głowę chana.

Tolajk stał przy nim, zasłoniwszy oczy rękoma, podobny do kamiennego posągu, nieruchomy i milczący.

Czas upływał, a po niebie sunęły chmury jedna za drugą, pędzone wichrem. Były one czarne i ciężkie, jak dumy starego chana, leżącego nad morzem na skale wyniosłej.

— Pójdźmy, ojcze — rzekł Tolajka.

— Zaczekaj — wyszeptał chan, jakby nadsłuchując.

I znów upłynęło dużo czasu i fale wciąż biły o skały, a wiatr uderzał w nie z mocą, wstrząsając zielenią drzew, stojących nad moerzm.

— Pójdźmy, ojcze...

— Zaczekaj jeszcze...

I nieraz jeszcze powtarzał Tolajka Allihalla:

— Pójdźmy, ojcze.

Chan nie ruszał się z miejsca, gdzie utracił radość swych dni ostatnich.

Lecz wszystko skończyć się musi!

Powstał więc stary chan, groźny i dumny, wyprostował się, brwi nachmurzył i głucho powiedział:

— Idźmy...

Poszli, lecz wkrótce zatrzymał się chan.

— A dokądże i po co ja pójdę, Tolajku? — zapytał syna. — Na cóż mi teraz życie, kiedy ono całe było w niej?... Jestem stary, nikt mnie już nie pokocha, a gdy nikt cię nie kocha, nie ma po co żyć na świecie.

— Masz sławę, potęgę i bogactwa, ojcze...

— Daj mi jeden jej pocałunek i weź to wszystko sobie w nagrodę. Wszystko to jest martwotą, jedna tylko miłość kobiety jest życiem. Gdy nie ma takiego kochania, nie żyje człowiek, jest on nędzarzem i nędzne są dni jego. Żegnaj mi synu! Błogosławieństwo Allacha niech spłynie na twą głowę i niech trwa we wszystkie dni i noce twego życia...

Tu, zwrócił się chan twarzą do morza.

— Ojcze — zawołał Tolajka — ojcze!...

I nie mógł nic więcej powiedzieć, bo cóż można powiedzieć człowiekowi, do którego śmierć się uśmiecha!... Nic mu się nie powie takiego, coby mogłoby wskrzesić w nim miłość życia.

— Puść mnie...

— Allachu!

— On wie...

Szybkiemi krokami zbliżył się chan ku przepaści i rzucił się w nią. Nie powstrzymał go syn, nie zdążył...

I znów nic nie było słychać od morza, ani krzyku, ani odgłosu upadającego ciała. Tylko fale wciąż wydawały ten sam plusk, a wicher wygrywał te same dzikie melodye.

Długo patrzał na dół Tolajka-Allhalla, a potem głośno powiedział:

— Daj i mnie tak twarde serce, o Allachu!

To wyrzekłszy, poszedł w mroki nocne...

Tak zginął chan Masolajma el Aswab, a po nim nastąpił w Krymie chan Tolajka-Allhala.

Rada państwa.

Wiedeń. Początek posiedzenia o godzinie 2 i pół popoł. Na żądanie posła B e r g e r a nastąpiło dosłowne odczytywanie wpływu. Między wnioskami znajduje się wniosek nagły pos. D a s z y ń s k i e g o, który opiewa:

Izba posłów zechce uchwalić: Wzywa się rząd, aby usprawiedliwił wobec Izby posłów wydane w ostatnim czasie przez polityczne władze w Galicyi zakazy zgromadzeń, przez co zostało zniesione zagwarantowane zasadniczemi ustawami prawo objawiania myśli.

Dalej wzywa się rząd, aby natychmiast rozpoczął śledztwo w sprawie gwałtów, dokonanych przez c. k. Policyę w Krakowie dnia 2 lutego 1905 r. i aby winne organa policyjne przykładnie ukarał.

Minister spraw wewn., hr. Bylandt-Rheidt, odpowiedział na i n t e r p e l a c y ę p. Daszyńskiego:

Przedewszystkiem muszę jak najstanowczej odeprzeć ogólnikowe zarzuty, podniesione przeciw namiestnikowi i organom władz politycznych w Galicyi. Władze w Galicyi wprawdzie ostatnimi czasy zabroniły kilku zgromadzeń dla omówienia zajść w Rosyi, a mianowicie według otrzymanego przez ministerstwo sprawozdania, trzech w Krakowie i po jednem we Lwowie, Drohobyczu, Stanisławowie i Gorlicach. Ale w tych wszystkich wypadkach postąpiono wyłącznie w myśl przepisów ustawy o zgromadzeniach, która zakazuje zebrań, jeżeli dobro publiczne narazić mogą na niebezpieczeństwo. Władze były przytem zdania, że zgromadzenia mogły się skończyć demonstracyami ulicznemi i wywołać zakłócenie porządku i spokoju publicznego, tembardziej, że zdarzenia, jakich widownią był Petersburg i inne miasta w Rosyi, w ostatnim czasie także tu wywołały żywe wzburzenie.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym pos. Daszyńskiego.

Pos. D a s z y ń s k i zarzuca, że rząd samowolnie chce całemu narodowi zamknąć usta i odbiera mu wolność zgromadzania. Rząd musi się tu usprawiedliwić. Rozruchy w Rosyi przybrały takie rozmiary, że mnożą się przeciw nim protesty, nawet w narodzie, pozostającym w sojuszu z Rosyą — we Francyi. Jakie właściwie prawa istnieją w Rosyi, w których imieniu morduje się tysiące ludzi bezbronnych? (Oklaski u socyalistów). Nie po raz pierwszy zresztą my, w Europie, dowiadujemy się o tem; wystarczy wymówić jedno słowo „Kiszyniew", gdzie władza otoczyła swą powagą morderców. Jeżeli Plewe musiał paść, to padł tylko dlatego, ponieważ on, rzekomy reprezentant praw, sam je podeptał nogami.

Obecne rozruchy powstały ze skrzyżowania się dwóch faktów historycznych: ekspanzywnej polityki państwowej, która sięgła aż po brzegi Cichego Oceanu i niemożliwości trzymania 130 milionów w niewoli. Jak można zdobywać świat, jeżeli w domu ma się tylko niewolników, cierpiących ciągle masowy głód, ten nierozerwalny towarzysz absolutyzmu? (Oklaski u socyalistów). Rozruchy te — jak się zdaje — także na ławie ministeryalnej zostały fałszywie zrozumiane. W Rosyi przelewają krew o prawa konstytucyjne i zdawałoby się, że my tu, gdzie mamy rzekome prawa konstytucyjne...

Poseł K r a m a r z: ...Ale takie, że ich nikomu innemu nie życzymy!

Poseł D a s z y ń s k i: Sądzę, że także pan, p. Kramarz, życzyłbyś narodowi rosyjskiemu przynajmniej tych praw, jakie Czesi mają w Austryi. (Wesołość i oklaski na lewicy i na galeryi, wskutek czego prezydent wzywa galeryę do wstrzymania się od oklasków, gdyż inaczej każe ją opróżnić).

P. D a s z y ń s k i mówi dalej: Obecna walka w Rosyi jest także walką o prawa narodowe. To trzeba wyraźnie podnieść, ponieważ znajdzie się w tej Izbie wielka grupa, która czyni co może, aby świat przekonać, że tam wcale nie walczą o prawa narodowe. Wszystko, co czuje narodowo, co narodowo jest uciemiężone i cierpi, stoi po naszej stronie, jak tego dowodzi Finlandya i Królestwo Polskie. Z góry jednak roztelegrafowano, że to robią tylko międzynarodowi socyaliści, że urodzeni przywódcy narodu dalej chcą się czołgać przed carem. Nawet w wiedeńskiej prasie liberalnej postarano się o świadectwo moralności dla cara. Nie brakło też usiłowań rzucenia oszczerstw na rewolucyjny ruch robotniczy.

Urzędowe sprawozdanie przyznaje, że rabunków tych dopuścili się złodzieje i indywidua, stojące pod nadzorem policyjnym, a krakowski „Czas" pisał także, że socyaliści nie brali udziału w rabunkach.

Obecny ruch w Rosyi jest historyczną koniecznością, a przekonano się, że po carze nie można się niczego spodziewać. Ale tam padli ludzie nie zginęli daremnie. Z nimi razem zginęła także powaga cara. (Żywe oklaski u socyalistów).

Pos. P e r n e r s t o r f e r: Precz z caratem!

P r e z y d e n t prosi mówcę, by się miarkował. Już raz oświadczyłem — mówi prezydent — że świat cały ze współczuciem patrzy na zajścia w Rosyi, ale nie można tych zajść w ten sposób w tej Izbie omawiać.

(Dla braku miejsca w dzisiejszym numerze, odkładamy dokończenie mowy p. Daszyńskiego i odpowiedź ministra na jutro).

Wniosek p. Daszyńskiego upadł w głosowaniu.

Rewolucyjny ruch w Królestwie.

W Warszawie.

Warszawa. (Pet. aj. tel.). We wszystkich piekarniach praca spoczywa. Browary chciały podjąć pracę, ale przeszkodzono temu. W teatrze ludowym przedstawienie odwołano. Ceny węgla prawie podwójne.

Warszawa. (Pet. aj. tel.). Dyrekcya kolei petersbursko-warszawskiej podaje do wiadomości, że nie może przyjmować odpowiedzialności za termin dostawienia towarów. Ruch tramwajowy jest normalny.

Na prowincyi.

Łódź. (Pet. aj. tel.). Część robotników z fabryki Geijera podjęła pracę, nie natrafiając na opór ze strony strejkujących. Przy starciu z kozakami **zginął jeden kozak i jeden robotnik**, a 15 robotników było poranionych.

Z Rosyi.

Komedye z robotnikami.

Petersburg. Metropolita petersburski Antoniusz, który 29 stycznia przyjmował deputacyę robotników putiłowskich, odprawił wczoraj nabożeństwo w cerkwi fabryk putiłowskich. Przed nabożeńtwem wygłosił metropolita przemowę, w której wezwał robotników, aby spokojnie się zachowywali i uwolnili się od podburzających wpływów.

Trepow mówi.

Paryż. Jeden z korespondentów paryskich miał sposobność rozmawiania z Trepowem o wypadkach petersburskich:

— Robotnicy petersburscy — mówił Trepow, nie byli **wcale zorganizowani**. Jedynie Gapon utworzył sobie gwardyę przyboczną z 60 robotników — i ci porwali innych za sobą, mówiąc im o spodziewanych korzyściach, o ośmiogodzinnym dniu pracy i t. p., co wszystko uzyskać mogą wskutek akcyi masowej. Dziś Gapon znikł, główni przywódcy robotników są albo zabici, albo uwięzieni — i pozostał tylko kadłub bez głowy.

Trepow w dalszym ciągu rozmowy oświadczył, że jego zdaniem spokój będzie trwały i rozruchy masowe już się nie powtórzą. Ilość strejkujących robotników oblicza Trepow na 140.000, a z tego manifestowało na ulicach 100.000.

Zdaniem Trepowa zabito tylko 93 manifestantów (!!!) a raniono 333, przyznaje jednak nawet sam Trepow, że liczba rannych mogła być znacznie większa.

Co do Gapona, oświadczył Trepow, że nie wie, gdzie tenże się ukrywa. Niektórzy twierdzą, że uciekł za granicę ale Trepow sądzi, że **ukrywa się w Rosyi w przebraniu i że niebawem zostanie aresztowany.**

Znowu zamach w Finlandyi.

Sztokholm. (TBK). „Afterbladet" donosi z Helsingfors: Pewien mężczyzna w uniformie oficera wykonał wczoraj **zamach rewolwerowy na prokuratora senatu, Johnssona w jego mieszkaniu. Johnsson zginął na miejscu**; także syn jego jest ranny. — Sprawca podaje, że nazywa się Gadd.

Helsingfors. (Pet. aj. tel.) O zamachu donoszą następujące szczegóły: Wczoraj przybył do mieszkania Johnssona człowiek w uniformie wojskowym, który podawszy bilet „Porucznik Aleksander Gadd", prosił o przyjęcie. Po wejściu do kancelaryi Johnssona dał Gadd kilka strzałów rewolwerowych na prokuratora i trafił go 3 kulami w pierś, w okolicę żołądka i w plecy.

Natychmiast wpadł tajny ajent i dał do Gadda kilka strzałów, przestrzeliwszy mu kostkę prawej nogi. Gadd usiłował uciec, ale potknął się i upadł w przedpokoju, poczem go ujęto i odstawiono do szpitala, gdzie stwierdzono prócz rany w nodze, jeszcze ranę na prawej ręce. Wieczorem leżał on bezprzytomny. Nadbiegli lekarze stwierdzili śmierć Johnsona. Jeden z jego synów, który po pierwszym strzale wpadł do pokoju i strzelił do atakującego, odniósł lekką ranę w lewej nodze.

Opozycya węgierska.

Budapeszt. Dziś przedpołudniem odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich stronnictw opozycyjnych pod przewodnictwem Kossutha, który, powitawszy zebranych, wyraził radość z powodu tak świetnego zwycięztwa opozycyi, odniesionego podczas wyborów. Hr. Aladow Zichy zgłosił wniosek o wyrażenie Kossuthowi uznania za niezmordowaną gorliwość, lojalność i takt podczas wyborów. Kossuth wyraził życzenie, aby koalicya opozycyjna i nadal była utrzymaną. Banffy i hr. Zichy imieniem swoich frakcyi przyłączyli się do wniosku Kossutha, który następnie jednogłośnie uchwalono.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

…ki. l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko" poleca Sz. P. T. Publiczności …nę, Szkło, Fajansy, Lampy, Wyroby z alpaki, …e rosyjską i chińską, Wyroby skórkowe, Przy… …toaletowe, do szycia, haftu i robót ręcznych. … męską, krawatki, rękawiczki, kalosze, parasole etc. — Ceny krakowskie.

…aterye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską …nego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki … Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 2

…ni Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1

…la zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, — w niedziele i święta sklep zamknięty. — Ceny niskie stałe.

…ie dajmy się oszukiwać!

…iemieckie **tutki** cygaretowe, jak również niemieckie **bibułki** cyga…owe, kupujemy ciągle, a nie wiemy, że to wyrób wrogów naszych. …ytuły polskie, ruskie lub patryotyczne, jakich oni używają, są tyl… podejściem. — Na odnośnym towarze powinna być wymieniona …ma polska lub ruska, która ten towar wytwarza i której nazwisko wszyscy znamy.

… przemysłowcy Polacy i Rusini, nie mamy powodu wstydzić się naszych nazwisk. …więc precz z wyrobami, które nie posiadają nazwiska przemysłowca polskiego lub …kiego Szanujmy siebie, jeśli nie chcemy zginąć!

…r. WŁ. BEŁDOWSKI wł. zakł. przemysł.

…RAKÓW, Starowiślna 26 (dom własny).

Dla łatwego wyboru tutek polecam następujące gatunki:

„Noris"
„Noris" z watą — do tytoni lekkich
„Noris" Salvesol
„Noris" Salvesol-Club

„Noris" Mais Numa — do tytoni lekkich
„Noris" „ Albert
„Noris" „ de Paris — do tytoni średniomocnych
Tutki „Hadgis-Nissim"

…czególniejszą uwagę zwracam na tutki „Noris Salvesol" Odznaczają się niezwykłą lagodnością dymu i są **pozbawione nikotyny**.

…ERBATA CEYLON znak Quaker i Ugalla

…siada **naturalny**, znakomity, nadzwy…nej przyjemny smak,
…wiera najmniejszą ilość taniny,
…wiera najw. ilość Alcaloid Theiny odżywczo …działającej na cały organizm człowieka,
…jczyściejsza, ponieważ rozgatunkowanie i suszenie odbywa się za pomocą przyrządów, a nie rękami,
…pakowana każda najmniejsza paczka ¼ kg. już na miejscu w Ceylonie w ołów i zalutowana hermetycznie, aby herbata podczas transportu nie nabyła obcych zapachów, aby zatrzymała swe znakomite zalety,
nowego zbioru jest zawsze, gdyż Ceylon nie ma zimy, cały rok, co 10 dni nowy zbiór,
uspakajająco działa, sprawia harmonię w umyśle,
ociężałość usuwa,
znęczenie umysłowe i fizyczne oddala,
rozbudza umysł, rozum
odświeża ciało,
tańsza jak inne gdyż
najlepszej ½ kg. 1·40 K.
tańsza ½ „ 1·20 „



Odznaczona złotemi medalami na wystawach

Kimberlay 1902, San Francisko 1904, Bruksela 1897
Chicago 1893, Tasmania 1898, Omaha 1893,

Paryż 1900 1900 i Paryż wystawa kulinarna 1900 najwyższe odznaczenia; nabywać można w handlu kol.

Antoni Hawełka c. k. dostawca nadworny

J. F. Fiszer w Krakowie Linia A-B.

Pocztą wysyła się odwrotnie, a celem ułatwienia i zaprowad… już ½ Kg. czyli 4 pakiety po ⅛ Kg., opłatnie do każdego ur… pocztowego.

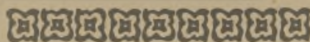
Sklep z trafiką

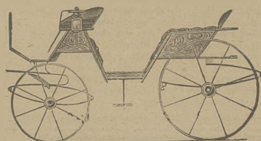
…yw czy do odstąpienia …ow… słabości właści…a. W… … Zwierzy…c 88 (na górce vis a vis …sztoru). 121.

WILHELM FENZ

urządza w swoim magazynie Rynek, róg Szewskiej 48

WYSPRZEDAŻ tapet, szlaków, fryzów, lamperyi, towarów galanteryjnych i przyborów krawieckich. — Bardzo się P. T. Publiczności poleca.





CENY

na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

ST. CYRANKIEWICZA

w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30, przy ul. Brackiej l. 9, przy ul. Szpitalnej l. 34

naprzeciw teatru miejskiego.

Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od **175** zł. i zwyż.
Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od **250** zł. i zwyż.
Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od **110** zł. i zwyż.
Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od **150** zł. i zwyż.
Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od **75** zł. i zwyż.
Amerykanki na listwach i wolantowe od **100** i zwyż.
Kuczer faetonowy używany samemu do powożenia na jednego i parę koni w dobrym stanie od **150** zł. i zwyż.
Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od **120** zł. i zwyż.
Landauery o oliwnych osiach używane gruntownie odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landaulecie od **250** zł. i zwyż.
Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od **250** zł. i zwyż.
Sanie jedno i parokonne używane od **50** zł. i zwyż.
Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na piersi używane o wybiciu bogatym z frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od **150** zł. i zwyż.
Gitki o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie **120** zł. i zwyż.

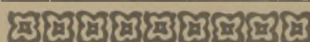
Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.

Polecając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na ten rok 1905 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

ST. CYRANKIEWICZ

właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana l. 30.



Rządowo uprawniona
FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH
i SPECYALNIE LECZNICZYCH
pod firma

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne odpowiadające składom chemicznym, jak Woda bilińska, Gieshueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Ciągnienie już 15 lutego 1905
„Loterya Kolejarzy Flugrad"
Główna wygrana 50000 K. razem 9999 wygranych w sumie 125000 K.
Cena losu 1 korona.
Losy nabyć można w trafikach, kolekturach, urzędach poczt., kolejow., kantor. wym. i w Biurze loter. Wiedeń, I. Gumperdorferstrasse 21.

Losy po koronie, 6 losów 5 K. 50 h., 11 losów tylko 10 kor., poleca
Kantor wymian. Braci Eibenschütz
13 w Krakowie, Rynek główny 5. 1—9

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO
Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 361. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.
Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.
Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Najmodniejsze woalki
PASKI i KRAWATY DAMSKIE,
Szale, wstążki, rękawiczki, boa
polecą w wielkim wyborze najtaniej
Anast. FRONCZ, KRAKÓW Floryańska 17.

---

8 **W Pałacu Spiskim, Rynek główny**
do wynajęcia sale na bale, pikniki i zabawy towarzyskie. — Zgłoszenia na miejscu przed. poł. od 10-1 po poł. 3-4. 1—24

Dla NIEDOKREWNYCH
HYGEA PERLE
NATURALNE WINO CZERWONE
Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.
KRAKÓW - GRODZKA 48.
POLECAMY TAKŻE SPECYALNE WINO **DLA DIABETYKÓW**

Mydło kwiatowe
w różnych silnych zapachach, karton zawierający 6 sztuk 55 centów.
Perfumy i wodę kolońską
na wagę polecają
Reim i Spółka
w Krakowie, linia A-B.

---

119 **SPRZEDAM** 1 8
fortepian w dobrym stanie za 55 złr. Wiadomość Dębniki ul. Ogrodowa l. 139 I. p

---

Na śluby
Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej, w Krakowie 81
P. GUZIKOWSKI
Pędzichów l. 18. telefon 336.

Firma **Queller**
Kraków Kleparz 19
fabryczny skład maszyn i narzędzi rolniczych, poszukuje agentów w zakresie maszyn rolniczych. Zgłoszenia przyjmuje od 9-12 od 3-6. 61

Gmina Prądnika Czerwonego
podaje konkurs
na posadę pisarza.
Język polski jak i niemiecki tak w słowie jak i w piśmie.
Podania należy wnosić do **sześciu tygodni** 118

W komisowym Zakładzie
Sprzedaży i kupna H. Teleszniclej
przy ul. Szewskiej Nr. 10. I. p. są tanio do nabycia: Kasetka srebrna praw. na 6 osób stoł. des. i kawowe, Kilka serwisów porcelanowych na 12 osób, stół dębowy na 20 osób, peleryna gronostajowa, łazienka parowa pokojowa, dywany perskie i ang. Garnitury mebli salon w stylu „baroc" i renesans", „secesya i t. p. Kilka sypialni i jadalni stylowych. Zegary (antyki). Świeczniki gazowe, Szachy z kości słon. artystycznie rzeźb., Urządzenie biblioteki składające się z szafy bibl., kanapy, 2 foteli i 4 krzeseł, lustra i biura z czarnego drzewa bogato rzeźbionej inkrustowanej szyldkretem. Fortepiany dobre, Biura, Saloniki itp. 2 szafy małe, ładne, Garderoba męska i damska. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (12)

Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca
IGNACY CYPRES
Kraków, Floryańska l. 42.
Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. 97

PIERWSZY
Zakład plisowania
przy ul. Niecałej l. 13, parter, przyjmuje do gufrowania wszystkie materye. Do sukien kloszowej plisowanych udziela się form. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. 103

R. DITMAR
Kraków, Rynek l. .
poleca:
Lampy wszelkiego rodzaju jako do nafty, spirytusu, oliwy i prądu elektrycznego.
Palniki ze siatką do spirytusu z gwarancyą nigdy nie dymiące się.
Piece naftowe bez rur i komina.
Kuchnie naftowe i spirytusowe.
Naftę nieeksplodującą
salonową i prawdziwą amerykańską.
W abonamencie jak zwykle taniej, od 5 Ltr. zwyż z odstawą do domu. CENY TANIE
106 5—?

Kalendarzyk Pamiątkowy
Z EPOKI AGONII POLSKI
I WALK TOCZONYCH O JEJ NIEPODLEGŁOŚĆ
Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.
Wspominać, znaczy pamiętać. Pamiątki historyczne, to nasze relikwie, to świętość nasza.
Biada temu, kto zapomina o ojczystej ziemi.
Ułożył St. Miłkowski. — Wydał St. Cyrankiewicz.
Cena 10 halerzy
Do nabycia w księgarniach i u wydawcy ul. św. Jana 13 w Krakowie.

SCHAMPOOING PETROLE
39
czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów
Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.
Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

BIELIZNĘ BIAŁĄ i KOLOROWĄ
ze słynną marką lwa poleca w wielkim wyborze
— MAGAZYN NOWOŚCI —
8 **A. Skórczewskiego i Polakiewicza**
Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Jubiler B. ARMATOWICZ
Kraków Rynek główny l. 18.
SKŁAD WYROBÓW
ZŁOTYCH i SREBRNYCH najgustowniejszych
w największym wyborze.
Zamiana, tudzież naprawa bižuteryi szemienna i punktualna
CHINSKIE SREBRO po cenach
10 fabrycznych na składzie.

Czapki filcowe własnego wyrobu
jakoteż filcowe
nieprzemakalne buty do polowania
101 poleca istniejący od r. 1866
Największy skład kapeluszy męskich
Kraków **L. HOCHSTIM** Floryańska l. 5.

Panna lat 24 przystojna inteligentna posiadająca 10.000 k. gotówki w celu motrymonialnym chciałaby zapoznać się z mężczyzną starszym poważnie myślącym. Listy proszę nadsyłać do 15 lutego do działu inseratowego, Administracyi „Nowin" pod „Małżeństwo".
118 1—

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie Telefon Nr. 412